MONITOR

Na R. P. 1776.
Nro: XIV.
Dnia 17. Lutego.

Cantabit vacuus coràm latrone viator.
Juven:

Beſpieczeńſtwo w chudobie. *)

ANi mię od Brytannow złaynik przywiedziony,
 Ani Drab u podwoia gęſto rozſadzony,
Ani czuyna ſtraż wieylka koleią pilnuie,
 Ale ſama chudoba wczas moy zawiaduie.
Ta mię czyni beſpiecznym zawſze od złodzieia,
 Bo go żadna na moy ſkarb nie zwiedzie nadzieia.
Nic nie maiąc, bezbronny śmiele idę w drogę,
 Y Krępak niebeſpieczny śmiele przybydź mogę.
Idęli też ulicą pożno do goſpody,
 Od nocnego łotroſtwa nie boię ſię ſzkody.
Dla tego wolę znośny niedoſtatek w domu,
 Niżlibym miał z boiaźnią ſkarbić lada komu.

O Umie

---

*) *Wierſze* Morſztynowſkie *z pewnego rękopiſma wybrane.*

Umie przestać na małe baczne przyrodzenie,
Kiedy Człowiek rozumem pomiarkuie chcenie.

Autor o sobie.

MArs mi zaleca w sercu krwawe szyki,
A Wenus gładka ciągnie do podwiki.
Ow za nadgrodę, sławę obiecuie,
Ta swe uciechy w miłości cukruie.
Oba w swym dziele ćwiczeni Hetmani,
Wszakże w tym boiu plac wygrała Pani.
Bo y Mars, choć to wstrząsa bardzo rogi,
Uchybił gwoli Dyonie swey drogi.
Z mey strony, iuż was żegnam krwawe boie,
Krew lać, nie iest to przyrodzenie moie.
Wiem, iako tęgi strach, gdy przez sen biią,
Coż, gdy na iawi płacić przyidzie szyią?
Niech się ten biie, kto pogardził zdrowiem,
Ja się przy tobie, Kupido, opowiem:
Bo ty choć strzałą w serce mię ugodzisz,
Jednak w tym razie siła pociech rodzisz.

Na odiazd pewney Damy.

WIdziałem, gdyś się dzisiay w drogę gotowała,
Gdyś à prędką gotowość czynić przynaglała,
Gdyś kazała układać, gdy cię wdzięczna Pani!
Twoy przemierzły Małżonek prowadził do sani.
Kiedyś na nie siadała, kiedyś wyieżdżała,
Ach! wiedz to, żeś odiazdem serce me kraiała.
Wsiadł y on wedle ciebie, co mu tak przystoi,
Jak kiedy dąb zprochniały podle palmy stoi.
Y iużeś poiechała, à iam wzdychał rzewnie,
Twierdząc to nie omylnie, co y ty wiedz pewnie:
Że ilekroć podnosił, wioząc cię, koń nogę,
Tylekroć serce moie deptał, nie twą drogę.

Pokim

Pokim cię widział, tożem mowił poſtaremu:
Zbłądziło ſzczęście, dawſzy ciebie niegodnemu.

Chuſtka.

Coś mi za czary, Anuſiu, poſłała
W tym płotnie, ktoreś na znak chęci dała?
Bo mi w nim co raz tęſkności przybywa,
A płomień bardziey w ſercu rozgorywa.
Alboś tam Bożka z pochodnią zaſzyła?
Abyś mię ogniem zakrytym paliła?
Alboś wielkiego Herkuleſa żony
Sztukę przeięła? ktorą zapalony
Bohatyr gorzał zawſze w upominku
Płociennym, ani mogł mieć odpoczynku.

Ochota poniewolna.

ZNaczy ſię ztąd ochota, gdy gość dobrze piie,
A to dawna przypowieść; kto piie, ten żyie.
Kochany Goſpodarzu, bez picia ia twoim
Sługą y przyiacielem, dokąd mię zła ſwoim
Smierć iadem nie upoi. Niech kto piie trunki,
A tym z głowy mozolne wybiia fraſunki,
Mnie to nic nie pomoże, aczem prożen winy,
W żalu dziś ſchnę, gdy nie maſz moiey Kata-
rzyny.

Do Pani.

OGniem y wodą, Pani, przeciw mnie woiuieſz.
Leieſz, paliſz, rychley mię tak też domor-
duieſz.
W oczach mych łez obfitość, w ſercu płomień ſrogi,
Tam tonę, owdzie pałam, zewſząd pełno trwogi.

Pragnie-

Pragnieſzli śmierci moiey? iutro o tey dobie
Gotowem umrzeć, tylko niech ſkonam na tobie.

Prawdziwa żądość.

Wſzyſtko znalazł, powiedział tam Mędrzec uczony,
Kto doſtał przyiaciela albo dobrey żony.
PANIE! ieźli twa wola, abym żył ſzczęśliwie
Na tym świecie, prowadząc żywot moy poćciwie,
Proſzę, niechże też y ia znaydę wedle ſmaku
Iednego przyiaciela w niezliczonym braku.

Na pocałowanie ukradkiem.

Ukradłem, à nie mam nic, mam à nie wiem kędy,
Niech do naga rozbiorą mię, ſzukaią wſzędy,
Nic nie znaydą, à przecie tak wiele ieſt tego:
Ze pełne ſerce pociech z obłowu moiego.

Odpowiedź na pytanie.

Zacna Pani pytała Młodzieńca ſmutnego:
Co za przyczyna troſki y fraſunku iego?
Siedząc (mowi) zą ſtołęm, rachuię godziny,
Jakom dawno nie widział kochaney dziewczyny.

Do ſwey Dziewczyny.

Jeźli to prawda, że kto rano wſtaie,
Temu też ſzczęścia więcey Pan Bog daie.
Switby mię budził, bym za me nieſpania,
Mogł przyiść Kaſieńku do twego kochania.

Do.

Do iednego.

Cudzą żonę masz za swoią,
Będą też cudzić y twoią.

Skryta miłość.

Wędzidłem trudno konia bystrego hamować,
Często ieździec spadł, często woz musiał szwankować
Ogień, gdy go kto tłumi, tym bardziey ożyie,
Miłość tym bardziey pali, im ią bardziey kryie.

Służba.

Przyięłaś mię za sługę, á sam niewiem iako?
Nie wszyscy, Zosiu, służą przy dworze iednako.
Niechcęć służyć dworzańsko, ani na koń wsiędę,
Samym tylko, ieźli chcesz, Pokoiowym będę.

Na Gładyszkę hardą.

Radem ci zawsze służył, á tyś mną wzgardziła,
Y posługi me dawne marnie porzuciła.
Zwierciadło cię podobno hardą uczyniło,
Lecz nie wierz, iest fałszywe szkło, z ciebie szydziło.
Więc choćbyś ty pięknością wszystkie przechodziłą,
Y Spartańską Helenę w gładkość uprzedziła,
Nie prawdziwa tam piękność, kędy przy gładkości
Nie ubłagana Panna zażywa hardości.
Gładkość ludziom panuie, á łaskawe oko
Rozpościera po sercach granice szeroko.

Twarz

Twarz wesoła y ludzka pod swoy hołd podbiia
Kto weyrzy, y naysroższy harde znaki zwiia.
Nie tak bardzo gładkością w serce ugodziła
Helena Parysowe, iako doraziła
Łaskawym okiem, gdy go w sparcie przywitała,
Y tak ludzkość nie gładkość serce poimała.
Bądź y ty piękną iak chcesz, aza mną masz gardzić?
Chociem nie iest tak gładki, nie ma mi to wadzić.
Pani wszystkich piękności, niebem pogardziła,
A swoim się Wulkanem nigdy nie brzydziła,
Choć kulawy, y częstym ogniem opalony,
Kuł pioruny troy-grotne dla Boskiey ochrony.
Tak dymem zkopciałemu, kto to wierzyć może?
Wenus matka miłości gotowała łoże.
Niech rownie iarzmo ciągnie miłość w poł złączona,
Nie gładkość, ale przyiaźń ma bydź ziednoczona.
A iezli się na samey gładkości funduiesz,
Na słabym bardzo gruncie przyiaźń twą buduiesz.
Spełznie twarzy glans, słabą porwie czas ozdobę,
Chciałabyś się podobać wszystkim o tę dobę,
Ale nie wcas niebogo! takci hardość płaci,
Kto kim gardzi, y gładkość y przyiaźń utraci.

Narzekanie śmierci na ludzi, że się iey boią.

COż z wami daley czynić mnie śmierci ubogiey?
Że się mnie tak boicie iak tyranki srogiey.
Nic się złego wam nigdy odemnie nie stało,
Owszem wszystko wam dobre przez mnie się dostało.
Zaż nie ia nabawiła wielu maiętności
Złota, srebra, kleynotow, sławy y godności.

Zaż nie przez mnie wiele ich Panami zostali,
Gdy puściżny bogate po zmarłych pobrali ?
Wielum ia wybawiła z ubowstwa wielkiego,
Z hańby, z fałszu, z potwarzy, więzienia srogiego.
Azaż nie ia chorobom waszym koniec daie ?
Nie przezemnież wasz smutek y boleść ustaie?
Miłość waszą nierządną azaż nie ia gaszę ?
Zaż nie ia wszystkie od was występki odstraszę?
Ja wam daię przyczynę bać się Pana BOGA,
Przed ktorym (Dawid mowi) śmierć iest Swiętych droga.
Co większa; ia z każdym z was, poki żyw, wędruię,
Y każdego iak mogę rada kontentuię.
Nie iednegom ia męża wywiodła z niewoli,
Gdym mu wzięła złą żonę, iuż go nie mozoli.
Jakom uweseliła nie mniey y żon wiele,
Sprzątnąwszy im złych mężow, małeż to wesele ?
Nie iednegom ia Oyca y nie iedney Matki
Pozbawiła kłoputu, pobrawszy im dziatki.
Ja złych biorę, by więcey grzechow nie broili,
Dobrych, aby się (dłużey żyiąc) nie zgorszyli.
Czas ia skracam staremu, by dłużey nie stękał :
Młodemu, by się dni złych, co idą, nie lękał.
Wszyscy przez mnie do portu swego przybiiaią,
Ktorzy po morzu świata burzliwym pływaią.
A do oney niebieskiey oyczyzny ktoż wnidzie,
Jeźli z tey ziemi obcey przez mnie nie wynidzie ?
Ludzie przeto pobożni często mię wzywaią,
Y z wielką mego przyiścia ochotą czekaią.
Ey nuż y wy, co się mną tak bardzo brzydzicie,
Patrzcie, czy bardziey zbrzydzić złe nie macie życie.

Jeżlim wam straszna, znać w złym żyiecie na-
łogu
Więcey się w sobie, w świecie, niż kochacie w
BOGU.
Moia rada, zły żywot poniechać w pośpiechy,
A poki czas, w pokutnych łzach obmywać grze-
chy,
Nie w czas bowiem iuż będzie pokutować, Boży
Kiedy się gniew na zgubę grzesznika nasłoży.

